

The background of the entire cover is a detailed painting of a battle scene in a forest. Several soldiers in historical military uniforms, including tunics, breeches, and various types of hats (some with red plumes), are engaged in combat. One soldier in the center is aiming a long rifle. To his right, another soldier is being held or restrained by two others. In the foreground, a fallen soldier lies on the ground. The forest is dense with tall, thin trees, and the scene is filled with the smoke of battle.

JAN WERNIK

SYK WEŻA

TOM I CYKLU OBLICZA PROWOKACJI

wydawnictwo
von Borowiecky

SYK WEŻA

TOM I CYKLU OBLICZA PROWOKACJI

JAN WERNIK

SYK WEŻA

TOM I CYKLU OBLICZA PROWOKACJI

WYDAWNICTWO *von borowiecky*
Radzymin-Warszawa 2022

© Copyright by Jan Wernik

© Copyright for this edition by Wydawnictwo von borowiecky, Radzymin 2022

Projekt okładki: Wydawnictwo von borowiecky

Na okładce wykorzystano obraz Tadeusza Ajdukiewicza,

Scana z powstania styczniowego (1875)

Korekta i redakcja: Marta Sieciechowicz

WYDAWNICTWO von borowiecky

05-250 Radzymin, ul. Korczaka 9E

tel./fax +48 631-43-93, tel. +48-501-102-977

www.vb.com.pl

e-mail: ksiegarnia@vb.com.pl

Unikatowy Identyfikator Wydawnictwa 79300

ISBN 978-83-66480-68-1

Skład i łamanie: Wydawnictwo von borowiecky

w hołdzie

Gilbertowi Keithowi Chestertonowi, autorowi dzieła:

„Człowiek, który był czwartkiem”

Figowiec był wspaniały. Rozłożysty, majestatyczny, z grubym pniem, pokryty miękką skórą kory... Było to najpiękniejsze drzewo w całym Edenie. Adam i Ewa patrzyli nań z podziwem.

— Nie bez powodu Pan zakazał zrywania owoców z jego gałęzi. Popsuć to harmonijne piękno... — stwierdził Adam.

— Jak to? — zapytała Ewa.

— To drzewo poznania dobra i zła. Jego owoców nie wolno nam spożywać.

— Ale dlaczego?

— Taka jest wola Pana.

— Aaaa, cóż to? — krzyknęła. Spojrzała pod nogi. Pogładziła tydkę, o którą otarto się jakieś zwierzę. Było długie, śliskie i choć pełzało na brzuchu — szybkie. Błyskawicznie zniknęło w trawie, by pojawić się dalej przy niewielkim krzewie. Adam podążył za wzrokiem Ewy.

— To ...jak ja nazwałem to zwierzę? — zawahał się przez chwilę.

— Jestem węzem — wysyczał gad. Trawy rozchyłały się, wąż falując przesuwając się w stronę środka ogrodu, gdzie rósł figowiec. Ewa z wielkim zainteresowaniem patrzyła na to zadziwiające zwierzę. Nie widziała jeszcze takiego. Nie był lekki jak ptak, potężny jak niedźwiedź, szybki jak koń... Nie był też urzekająco piękny... Nie mogła znaleźć żadnej pożytecznej cechy, która tłumaczyłaby jego stworzenie. A przecież Pan niczego nie tworzył przypadkowo.

Poczuła przemożną chęć zgłębienia tej tajemnicy.

Gad wśliznął się na gałąź. Zasyczał.

Warszawa, sierpień 1864 roku

Co za dzień... Zimno... A to przecież sierpień — pomyślał rozdrażniony.

Przebiegł na drugą stronę ulicy, tuż przed przejeżdżającą dorożką. Koń zarżał, gdy stangret gwałtownie ściągnął lejce i krzyknął coś w jego stronę. Nie zrozumiał, ale nic go to nie obchodziło. Przystanął przy krawężniku, ujął srebrną dewizkę i wyciągnął zegarek kieszonkowy. Miał jeszcze trochę czasu. Przystanął przy witrynie sklepu firmy „Roesler & Hurtig” i przez chwilę oglądał nową kolekcję wyrobów skórzanых. Nic ciekawego, szkoda. Lubił tu przychodzić. Chętnie też kupował. Wchodząc do sklepu, zawsze wiedział, czego chce i nigdy nie tracił czasu na jałowe rozmowy z subiektami. Przyjrzał się swojemu odbiciu w szybie — wysoki, szczupły, w ciemnym garniturze, w kapeluszu... Wyprostował się. Radca stanu. Wysokie stanowisko. A nie miał jeszcze czterdziestu lat... I żadnych koneksji... Spodziewał się kolejnego awansu — to tylko kwestia czasu. Jego przyjazd do Warszawy mógł mu w tym tylko pomóc. Lub stać się końcem kariery. Tej drugiej ewentualności nie brał jednak pod uwagę. Był typem wojownika, który nie myśli o porażce przed walką.

Kiedy kilka miesięcy temu wysiadał na Dworcu Petersburskim, w Królestwie płonęło polskie powstanie. Teraz, po aresztowaniu i straceniu jego przywódcy Romualda Traugutta, powoli dogasało. Rząd Narodowy działał już wyłącznie symbolicznie, a główny ciężar kierowania oporem przesunął się za granicę, szczególnie do Paryża, gdzie działał pełnomocnik polskiego Rządu Narodowego Jan Kurzyna¹. Emigracyjni politycy nieustannie podsycali wolę

¹ Rząd Narodowy formalnie przestał istnieć w październiku 1864 r., z chwilą opuszczenia Warszawy przez jego ostatniego przewodniczącego Bronisława Brzezińskiego.

walki wśród Polaków w kraju, śląc instrukcje, pieniądze i broń. Rozerwanie tych więzi stało się dla carskiej tajnej policji, zadaniem najwyższej wagi.

Aleksander Iwanowicz Sztenger, radca stanu do specjalnych poruczeń, wiedział, jak można to osiągnąć. Miał pomysł i za chwilę przedstawi go generał–policmajstrowi, Fiodorowi Trepowowi, który zlecił mu przygotowanie takiego planu.

Sztenger był naczelnikiem Tajnego Wydziału Zarządu Generał–Policmajstra w Królestwie Polskim. Wydział ten, choć podległy formalnie Trzeciemu Oddziałowi Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości, praktycznie dzierżył ster działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej w całym Królestwie Polskim. Zajmował się wrogą działalnością wobec caratu zarówno w kraju, jak i za jego granicami. Miał do dyspozycji całą sieć agentur, ściśle współpracował z armią, żandarmerią, strażą graniczną, a także z Zarzędem Poczтовым, którego usługi cenił sobie bardzo wysoko — był to najpewniejszy kanał przysyłania poufnych informacji. Szpiedzy wykorzystywali również pocztę dyplomatyczną, jednak ta była pod szczególnym nadzorem obcych służb i korzystanie z niej wymagało szczególnej rozważy.

Początkowo jedyne, co przychodziło Sztengerowi do głowy, to wysłanie do Paryża kilku zamachowców, którzy za pomocą bomby, sztyletu, kuli pistoletowej czy też trucizny wyeliminowaliby przywódców emigracyjnych. Szybko jednak doszedł do wniosku, że to niewykonalne. Po pierwsze, polska emigracja jest skłócona, więc zebranie wszystkich znaczących działaczy w jednym miejscu i czasie nie jest możliwe. Po drugie, kandydatów do liderowania rządowi emigracyjnemu jest wielu i zastąpienie jednego następnym nie stanowiłoby trudności. Po trzecie: morderstwa zwróciłyby uwagę rządu francuskiego, a z pewnością także pruskiego i austriackiego, żywotnie zainteresowanych tym, co się dzieje w polskich skupiskach emigracyjnych.

Trzeba było obmyślić coś innego.

Plan, który opracował, co będzie musiał przyznać przed generałem, był ryzykowny, właściwie szalony. Niemniej uważał, że kiedy ma się do czynienia z doświadczonymi rewolucjonistami i notorycznymi spiskowcami, trzeba działać niekonwencjonalnie. I przez zaskoczenie. Wiedział, że to truizm,

ale on nada mu sens dzięki przemyślanej realizacji. Nie wierzył w skuteczność improwizacji, dlatego skupił się na obmyśleniu dokładnego scenariusza działań starając się przewidzieć wszelkie uwarunkowania, ewentualne przeszkody i korzystne przypadki. Poświęcił temu wiele bezsennych nocy i nerwowego dnia ustawicznie analizując, poprawiając, zmieniając. Chciał, by jego plan był niczym mechanizm znakomicie wyregulowanego zegara. Wszystko, najdrobniejszy trybik, powinno działać bez zarzutu. Przede wszystkim potrzebował ludzi całkowicie pewnych i doświadczonych. Nie mógł dopuścić, by czyjaś bezmyślność, niezdarność lub głupota zaprzepaściły szansę powodzenia miesiącami przygotowywanej misji. Z ludźmi nie miał kłopotu, choć wokół widział, jak wiele prestiżowych stanowisk zajmują osobnicy niekompetentni, ale spokrewnieni z wysoko postawionymi osobistościami. W rosyjskiej armii było to plagą, w tajnych służbach nie występowało może aż tak nagminnie, ale też się zdarzało. Ile to już razy radca stanu musiał świecić oczami przed przełożonymi... I tylko dlatego, że jakaś miernota, pijak, czy pospolity szubrawiec nie wypełnił właściwie swoich obowiązków.

Na szczęście w kręgu jego najbliższych współpracowników (a tych wybrał sam, gdy dostał nominację na naczelnika wydziału) jedynie kapitan von Tilinger Goldman miał koneksje, ale nie one decydowały o jego przynależności do Tajnego Wydziału, może jedynie ułatwiły mu wspinanie się po szczeblach kariery i szybsze, niż zwyczajowo przyjęte, awanse.

Szedł właśnie zreferować swoją koncepcję złeconej mu operacji.

Minął wartowników przy drzwiach wejściowych; ci, poznawszy go, wyprężyli się regulaminowo. Kamienne schody pokonał skacząc po dwa stopnie, bez najmniejszej zadyszki, wciąż był w dobrej formie. Gdy tylko otworzył duże dębowe drzwi biura generał-policmajstra, rzucił oficjalnym tonem w kierunku siedzącego za biurkiem adiutanta generała: Radca stanu Aleksander Iwanowicz Sztenger. Oficer znał go bardzo dobrze, więc tylko skinął głową i ruchem ręki wskazał wejście do gabinetu.

Generał Fiodor Fiodorowicz Trepow był tego dnia w znakomitym nastroju. Wieczorem wybierał się do Namiestnika Królestwa Polskiego, hrabiego Fiodora Berga. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie miejsce,

które, w przekonaniu Trepowa, nadawało specjalnej wagi temu spotkaniu. Miało się bowiem odbyć w prywatnym apartamencie rezydencji namiestnika, który po nieudanym na niego zamachu we wrześniu 1863 roku, nie zwykł zapraszać nikogo do swojego osobistego azyłu².

Przed tą wizytą generał chciał jeszcze odbyć rozmowę z Aleksandrem Sztengerem, z którym wiązał wielkie nadzieje. Ten młody, ambitny i inteligentny radca stanu był jego urzędnikiem do specjalnych poruczeń i czas dla niego zawsze musiał znaleźć, szczególnie teraz, kiedy był ciekawy, jakie wieści przyniesie.

Kilka tygodni temu zlecił mu opracowanie planu unieszkodliwienia polskiej emigracji w Paryżu, szczególnie działaczy rewolucyjnie nastawionego stronnictwa Czerwonych, które zasilane kolejnymi falami uciekających przed carskim batem uczestników powstania ciągle było groźne³. Polska diaspora, wykorzystując liczne wpływy w rządach państw zachodnich, podsycala rebelię w Królestwie Polskim, nie pozwalając zapomnieć o nierozwiązanej „sprawie polskiej”.

² Zamachu dokonano około godziny 17, 19 września 1863 roku, kiedy to namiestnik Fiodor Berg wracał do swej rezydencji w Zamku Królewskim w Warszawie. W kierunku jego powozu rzucono kilka bomb. Zamachowcy uczynili to z wyższych pięter Pałacu Zamoyskich na Krakowskim Przedmieściu. Rozlano również substancję zapalającą oraz oddano kilka strzałów. Berg zdołał ująć z życiem, a wybuch zranił kilka koni z eskorty i towarzyszącego namiestnikowi adiutanta. Z miejsca zamachu uciekli również zamachowcy, korzystając z powstałego zamieszania. W odwecie carscy żołnierze nie przepuścili nawet wyposażeniu mieszkań Pałacu Zamoyskich, które zajmowali arystokraci, profesorowie i urzędnicy. Na bruk ulicy poleciały wszystkie przedmioty znajdujące się w mieszkaniach. Żołnierze roztrzaskali i spalili fortepian należący do Fryderyka Chopina oraz pamiątki po kompozytorze zgromadzone przez jego siostrę, co Cyprian Kamil Norwid upamiętnił w wierszu *Fortepian Szopena*, ze słynną frazą „Jęknęły głuche kamienie, Ideał sięgnął bruku”.

³ Stronnictwo Czerwonych — obóz radykalnych działaczy politycznych w Królestwie Polskim przed wybuchem i w okresie powstania styczniowego. Zmierzali do szybkiego wywołania powstania i przeprowadzenia radykalnych reform społecznych. Opowiadali się za wciągnięciem chłopów do walki z zaborcą i postulowali ich uwłaszczenie bez odszkodowania. Czerwoni reprezentowali radykalne środowiska młodzieży studenckiej i rzemieślniczej. Byli w opozycji do umiarkowanego „stronnictwa białych”, które postulowało skupienie się na pracy organicznej, pokojowych manifestacjach patriotycznych, negocjacjach z zaborcą, zacieśnianiu więzi z Polakami z innych zaborów.

Trepow, oswojony z mentalnością Polaków, doszedł do wniosku, że musi zlikwidować przyczynę, a nie ciągle walczyć ze skutkiem. *Rzeczywistość jest mniej ważna od tego, jak jest widziana. A Polacy, na tyle, na ile ich znam, są szczególnie nastrojeni na budowanie sobie własnego widzenia świata, według osobistych odczuć i pragnień. A nie według tego, jak on naprawdę wygląda. To taka ich cecha narodowa. Grzechem byłoby jej nie wykorzystać* — pomyślał kiedyś, gdy czytał raport ze sprawy złapanych na granicy polskich konspiratorów, którzy udawali się do Petersburga z zamiarem nawiązania kontaktu z rosyjskimi wywrotowcami. Niby zwykła rzecz, jakich wiele... Ta jednak go zainteresowała, bo, jak się okazało, ci rewolucjoniści planowali zamach na niego — generała tajnych służb carskich. Przeczytał więc z uwagą obszerny protokół z zeznań. Wyłonił się z nich obraz iście bajkowy. Obaj mówili o duchu narodu, mesjanizmie, iskrze wolności, ogniu swobody, nieuniknionym triumfie sprawiedliwości i klęsce ciemżycieli... Mrzonki uplecione z ich gorących pragnień. Mgliste wizje zupełnie oderwane od rzeczywistości.

Wtedy właśnie zakiełkował mu w głowie pomysł, którego realizację zlecił swojemu zaufanemu człowiekowi, radcy stanu Aleksandrowi Sztengerowi.

Trzymał właśnie w ręku projekt operacji „Rząd Narodowy” — tak swą misję nazwał Sztenger i taki napis umieścił na teczce sprawy, którą przekazał zwierzchnikowi. Generał czytał niespiesznie. Siedzący obok radca stanu przyglądał się mu w napięciu.

— Wasze wysokopriewoschoditelstwo⁴, nie chcę, aby to, co proponuję, było poczytane za moje iluzje. Nie przeczę, że to bardzo trudne przedsięwzięcie... Ale z całą stanowczością chcę podkreślić, że w mojej ocenie możliwe do zrealizowania. Wiem, że nie wszystkie prowokacje się udają, jednak ta najważniejsza w dziejach świata — kuszenie Ewy w raju — odniosła sukces — powiedział Sztenger, gdy tylko generał-policmajster skończył.

Trepow powoli ściągnął z nosa binokle w drucianych oprawkach i zerknął na niego z ukosa.

⁴ Wasze wysokopriewoschoditelstwo — według tabeli carskich rang, tytuł II klasy przysługujący generałowi, admirałowi lub rzeczywistemu tajnemu radcy.

— W przeciwieństwie do kuszenia Jezusa na pustyni — odparł. Odłożył teczkę i przeczesał palcami włosy na skroniach, nie pomijając bujnych bokobrodów.

— Z całym szacunkiem, wasze wysokopriewoschoditelstwo, ale porównanie Boga do marnego człowieka... My nie będziemy mieli do czynienia z boską naturą. Będziemy kusić i zwodzić wyłącznie ludzi. Może i silnych moralnie, doświadczonych życiowo, ale tylko ludzi.

— Nie doceniacie Polaków. Jak długo jesteście w Królestwie?

— Przyjechałem z guberni kałuskiej w zeszłym roku. Ale w końcu lat czterdziestych służyłem w wojsku w guberni augustowskiej⁵.

— Właśnie. Mało o nich wiecie — generał się zawahał. — Może to i dobrze? — dodał po krótkiej pauzie. — Patrzycie chłodnym okiem. Ja jestem już chyba za bardzo żyty z tą nacją, choć nie uważam, abym przesiąknął jej myśleniem. Mogę jednak mylnie oceniać sytuację. Jest coś uwodzicielskiego w tej ich dziecinnej naiwności — zaplótł palce i oparł je na wydatnym brzuchu. Spojrzał na radcę przenikliwie. — To kto będzie naszym wężem kuszącym polską Ewę? W waszym raporcie jest wszystko oprócz najważniejszego nazwiska — naszego kusiciela. Czyżbyście się obawiali, Aleksandrze Iwanowiczu, że mogę go nie zaakceptować?

— Nazywa się Aleksander Zwierzchowski.

Trepow zrobił kwaśną minę, jakby nagle zabolały go zęby. Słyszał już to nazwisko, lecz nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i kiedy. Nie kojarzyło mu się jednak dobrze. Z kłopotu wybawił go radca stanu:

— Marianna ze Zwierzchowskich Płachecka to jego starsza siostra.

— Ach, tak... — Trepow zmarszczył czoło. Pamiętał: sekretarka Rządu Narodowego podczas dyktatury Romualda Traugutta. Brała udział w powstaniu... Teraz w Cytadeli. Nie wydała nikogo. — Jeżeli jest podobny do siostry, to chyba nie jest to najlepszy wybór.

⁵ Gubernia augustowska — jednostka administracyjna Królestwa Polskiego w latach 1837–1866 ze stolicą w Suwałkach. Nazwy guberni pochodziły zazwyczaj od stolic gubernialnych, z wyjątkiem właśnie guberni augustowskiej, w której Rząd Gubernialny mieścił się w Suwałkach. Zlikwidowano ją w 1866 roku, w jej miejsce utworzono gubernię suwalską i łomżyńską.

— Wasze wysokopriewoschoditelstwo, w moim raporcie przedstawiłem sposób, w jaki chcę go przekonać do uczestnictwa w naszej operacji.

— Myślicie, mój drogi Aleksandrze Iwanowiczu, że ten..., jak mu tam... — Trepow spojrział w dokument — ...Kubary, Jan Kubary zdoła go przekonać?

— To jego najbliższy przyjaciel. Zwierzchowski wciągnął go do polskiej tajnej organizacji konspiracyjnej, a potem do oddziałów partyzanckich. Ma do niego z pewnością zaufanie... Takie, jakie jest udziałem towarzyszy broni na polu walki.

— To za mało. Nikt nie zostanie zdrajcą na prośbę przyjaciela. Kobieta, zemsta, pieniądze, strach, władza, czasami jeszcze swoisty egoizm... To najpewniejsze sposoby, aby zwerbować agenta. Odpowiednie naciśnięcie na jeden z tych klawiszy, przeważnie daje czysty dźwięk sukcesu. Trzeba tylko wiedzieć, na który, a najlepiej, na które naraz nacisnąć. Zresztą nie muszę wam tego tłumaczyć, Aleksandrze Iwanowiczu. Wiecie o tym równie dobrze jak ja.

— Owszem, generale. Oczywiście, że Kubary nie pojedzie wyłącznie z przyjacielską prośbą. Traktuję go jako najlepszą i najprostszą drogę dotarcia do Zwierzchowskiego. Naturalnie przy werbunku będzie miał w zanadrzu inne argumenty. Otóż moi ludzie w Paryżu...

— Raczej nasi, radco — skarcił Sztengera. Trepow nie lubił, kiedy mówiono o tajnych służbach carskich z pominięciem jego roli w ich hierarchii, nawet jeżeli nie dotyczyło to bezpośrednio działań na terenie Królestwa Polskiego, a jak w tym przypadku, we Francji.

— A tak, oczywiście — poprawił się radca, chcąc w zarodku stłumić rozdrażnienie generała, wywołane jego lapsusem. — Nasi ludzie w Paryżu dokładnie go prześwietili. Poznaliśmy jego słabe strony i największe ułomności. Kluczem do pana Aleksandra Zwierzchowskiego są pieniądze, chęć rozgłosu i niepokój o rodzinę w kraju. Właśnie w takiej kolejności. Kubary został wnikliwie poinstruowany i przeszkolony, jak ma przeprowadzić rozmowę.

— Kto go szkolił? — w pytaniu generała zabrzmiała fałszywa nuta. Sztenger wiedział, że generał zna odpowiedź na to pytanie, ale chce zachowywać pozory, nie zdradzać, iż ma swoich informatorów wśród pracowników Tajnego Wydziału i orientuje się dokładnie, co się w nim dzieje.

— Najlepsi moi oficerowie: pułkownik Hatzfeld, kapitan von Tilinger Goldman i porucznik żandarmerii Kurniejew. Mogę ręczyć za fachowe przygotowanie Kubarego.

— A do niego też macie zaufanie? To nasz człowiek? Co o nim wiecie?

— Tutaj mam całe dossier — wskazał na leżącą przed nim tekturową okładkę z wykaligrafowanym nazwiskiem: Jan Kubary.

Trepow skinął głową na znak, że jest zainteresowany zawartością. Wziął z biurka fajkę, powoli nabił ją tytoniem. Zapalił.

Sztenger rozłożył papiery, poszperał między kartami, znalazł zieloną zakładkę. Poprawił się na krześle, odchrząknął i zaczął czytać:

— Jan Kubary, urodzony w 1846 roku w Warszawie. Syn Stanisława, z zawodu lokaja i Tekli Schur, guwernantki — Niemki z Berlina. Po śmierci ojca w 1852 roku matka powtórnie wychodzi za mąż za szewca Tomasza Marcinkiewicza, znanego z buntowniczej postawy wobec władz. Jesienią 1861 roku Kubary rozpoczyna naukę w Gimnazjum nr I w Warszawie. Tam poznaje Aleksandra Zwierzchowskiego, który wciąga go w szeregi konspiracyjnej Organizacji Narodowej. Po wybuchu polskiego buntu w styczniu 1863 roku, Kubary zgłasza się, za namową Zwierzchowskiego, do oddziałów leśnych. Nie nawykły do surowego reżimu wojskowego i bojąc się o własne życie, po kilku przegranych przez oddział potyczkach, dezertuje. Przedziera się do Prus, przechodząc granicę w okolicach Myszyńca. Niebawem znajduje się u rodziny matki w Berlinie, skąd jednak za radą stryja wraca do Warszawy kontynuować naukę. Tam odszukuje go Organizacja Narodowa. Zgłaszają się do niego koledzy z oddziału i przypominają, że ciągle obowiązuje go przysięga, z której nie został zwolniony. Rozkazują ruszać do Małopolski. Zostaje łącznikiem komisarza Rządu Narodowego Władysława Gołombiowskiego.

— Tenczowiek nas bardzo interesuje — mruknął Trepow. Wypuścił dym z ust. Szare opary zbiły się w niewielki obłoczek i popłynęły w stronę otwartego okna.

— Wasze wysokopriewoschodicielstwo, proponuję zagrać o pełną stawkę. Komisarz rządu w tej rozgrywce to tylko niewiele znacząca blotka.

— Dobrze — generał-policmajster pomachał niedbale dłonią, jakby odpędzał niewidoczne insekty.

— Kubary jeździł w poufnych misjach kurierskich do Krakowa, do generała Hauke-Bosaka...

— A ten, to już zdecydowanie nas interesuje, bardziej niż Golembiowski — ponownie wtrącił generał i nim Sztenger zareagował, ruchem ręki nakazał mu kontynuowanie.

— W kwietniu tego roku wpadł z depeszami na granicy. Trafił w objęcia Tymczasowej Komisji Śledczej pułkownika Tuchołki. Wtedy ujawnił całą organizację w Galicji. Zeznał wszystko o znanych mu oficerach, kierownikach, lokalach kontaktowych, sposobach komunikacji i drogach kurierów. Zaproponował współpracę i podpisał zobowiązanie do wiernej służby carowi. Przyjęty do Wydziału Tajnego Zarządu Generał Policmajstra w Królestwie Polskim z założeniem wykorzystania do celów szpiegowskich. Odbił przeszkolenie. 2 sierpnia 1864 roku, pod nazwiskiem Friedricha Poppe, dotarł do Paryża z misją śledzenia emigracji polskiej i rozpracowania Aleksandra Zwierzchowskiego pod kątem werbunku do współpracy. Raporty z Paryża przesyłane są do Warszawy na *poste restante* na fikcyjne nazwiska: Jana Królikowskiego lub Maurycego Wilkego.

— I co jest w tych jego raportach?

— Proszę, to ostatni — radca stanu podał generałowi kremową kartę papieru. Trepow przesunął wzrokiem po równych liniach kancelaryjnego pisma.

— A co wiemy o tym... Zwierzchowskim?

Aleksander Sztenger przerzucił kolejnych kilka stron zapisków, do następnej zielonej przekładki.

— Aleksander Zwierzchowski, syn Jana i Marcjanny z Michałowskich. Oboje prowadzili restaurację w Hotelu Niemieckim przy ulicy Długiej...

— Wiem, gdzie to jest — przerwał generał. — Nie opowiadajcie mi o jego przeszłości, tylko o tym, czym zajmuje się teraz. O jego historii posłucham po udanym werbunku. Teraz chcę mieć pewność, że wybór był dobry.

— Oczywiście, generale — odrzekł służbiście Sztenger. Przerzucił kartę i czytał: — Zaraz po wybuchu polskiego buntu, na wiosnę 1863 roku został łącznikiem Stefana Bobrowskiego...

— Tego Bobrowskiego?

— Tak.

— Swoją drogą... hmm... to była świetna operacja. Misterna prowokacja. Taka, jakie lubię najbardziej. Załatwiać swoje sprawy rękami wrogów... — generał uśmiechnął się pod wąsem. Wzniósł oczy i pokiwał głową. — Sprowokowanie Bobrowskiego do pojedynku z Grabowskim było zaiste cudowną intrygą. On, krótkowidz, który nawet tekst pisany tłustą czcionką musiał czytać z odległości kilku centymetrów, pojedynkuje się na pistolety z byłym strzelcem pruskiej armii.

— Pojedynek?

— Raczej egzekucja. Tak, egzekucja. Dokonana przez Polaka na Polaku. My tylko do niej doprowadziliśmy. Prowokacja to potężna broń, ale..., drogi Aleksandrze Iwanowiczu... — generał wznosił palec — należy z niej korzystać ostrożnie i umiejętnie. Łatwo wszak może się obrócić przeciw intrygującym. — Zaciągnął się fajką. — Wyobrażacie sobie, co by się wydarzyło, jakby odkryto całą misterną grę naszego Tajnego Wydziału w tej sprawie? Pisałyby o tym wszystkie gazety od Wiednia do Londynu. „*Carska prowokacja. Likwidując członka polskiego Rządu Narodowego rękami rodaka. Nie mają odwagi ani honoru zrobić tego osobiście*.” I tak dalej... Podniósłby się straszny harmider. Pewnie namiestnik Berg wezwany zostałby pilnie do Petersburga... Ale dobrze, dosyć tych dygresji. Na czym to skończyliście, Aleksandrze Iwanowiczu?

— Zwierzchowski był, jak powiedziałem, łącznikiem Bobrowskiego. Po jego śmierci wrócił do Warszawy, gdzie został bliskim współpracownikiem szefa policji narodowej, Jana Karłowicza. Po aresztowaniach, zapewne bojąc się zatrzymania, zbiegł do Paryża. Tam został przydzielony do Komisji Długu Narodowego. Na polecenie Karola Ruprechta jeździł do Londynu w sprawach finansowych i zakupu broni⁶. Poznał tam Żabickiego, Czartoryskiego i Sapiehę. Obecnie skłania się bardziej do Czerwonych niż Białych. Rozluźnił kontakty z Ruprechtem, a zbliżył do Daniłowskiego i Guttrego.

⁶ Karol Ruprecht — polski działacz stronnictwa „białych”. Był zwolennikiem pracy organicznej i walki o niepodległość metodami politycznymi. Członek Rządu Narodowego odpowiedzialny za sprawy finansowe.

Zdobył ich zaufanie. W ostatnim raporcie Friedrich Poppe, znaczy Jan Kubary, pisze, że...

— Dobrze. Tyle mi wystarczy. Jakieś ryzyko jest, ale kto nie jest skłonny go podjąć, nigdy nie wygra. Akceptuję operację. Działajcie — generał wypuścił kulisty obłoczek fajkowego dymu.

Zegar ścienny wybił trzecią. Trepow spojrzał w jego kierunku zaskoczony. Wydawało mu się, że jest wcześniej. Niebawem musi wyjść, by nie spóźnić się na wizytę do hrabiego Berga. Podniósł się z fotela, dając sygnał, że spotkanie dobiegło końca.

— Za tydzień chcę mieć dokładny raport z postępów — rzucił w kierunku pleców wychodzącego radcy.

Drzwi zamknęły się za Sztengerem.

— Zaiste perfidna intryga... Czuć w niej swąd diabła — Trepow pochylił się nad papierami.

— O, doniesienie Poppego. Radca zostawił... Jakież on roztargniony...

Paryż, sierpień 1864 roku

Za wcześnie. Umawiał się na siódmą wieczorem i nie zamierzał przyjść ani minuty przed czasem. Podczas szkolenia, jakie przeszedł w Warszawie, instruowany przez pułkownika Hatzfelda, wielokrotnie słyszał, że punktualność w profesji szpiega jest bardzo ważna, nadrzędna, jak lubił powtarzać pułkownik. Należy bezwzględnie przestrzegać godzin spotkań. Przychodzenie przed czasem, a tym bardziej spóźnianie się, jest karygodne i może łatwo doprowadzić do dekonspiracji czy to agenta, czy informatora.

— Nie jesteś damą, której przystoi potrzymać trochę w niepewności dżentelmena przed *rendez vous*. Godzina jedenasta, to punkt jedenasta, a nie za pięć czy pięć po — mówił z naciskiem pułkownik. — Lepiej nosić dwa zegarki. Bardzo często twój informator ma dla ciebie tylko kilka minut, na przykład tyle, by wypalić papierosa czy wypić filiżankę kawy — bo taki kamuflaż wybrał sobie na to spotkanie. Gdy przyjdiesz za wcześnie, może go jeszcze nie być, gdy się spóźnisz, może już odejść lub nie mieć wystarczająco dużo czasu. Zawsze miej się na baczności. Możesz być pod obserwacją. Niekoniecznie kontrwywiadu czy policji. Może zazdrosnej żony..., współnika w interesach... czy wścibskiego dorożkarza — a wśród nich aż roi się od szpicli — czy spozstrzegawczego kelnera w restauracji, także i wśród nich znajdziesz niejednego chętnego donosiciela. Sprawdzaj nieustannie. Sprawdzaj, czy ktoś za tobą nie idzie, czy nie mijasz widzianych wcześniej twarzy... Sprawdzaj i bądź czujny!

Usiadł na ławce. Rozłożył gazetę. Prześlizgnął się wzrokiem po szpaltach. Jakiś dziennikarz w entuzjastycznym tonie donosił, że w Genewie podpisano konwencję o polepszeniu losu rannych w działaniach wojennych. Na jej mocy symbol czerwonego krzyża został ostatecznie uznany przez sygnatariuszy układu za znak ochronny wojskowej służby zdrowia.

— Ciekawe, czy dotyczy to również powstań i wojen domowych? — burknął do siebie Friedrich Poppe i przełożył stronę, aby przejrzeć drobne ogłoszenia. Poszukiwał pokoju do wynajęcia na kilka tygodni. Przeszło mu przez myśl, że dobrze by było zabezpieczyć sobie rezerwowe lokum, w razie gdyby rozmowa z Aleksandrem Zwierzchowskim nie poszła po jego myśl. Niestety, nic ciekawego nie znalazł. Wyjął kieszonkowy zegarek — Ekegren, solidna wytwórnia, przyjemnie leżał w dłoni. Trzy minuty do siódmej.

Złożył gazetę i ruszył w kierunku łukowej bramy po drugiej stronie ulicy. Wspiął się po skrzypiących schodach na pierwsze piętro. Metalowa cyfra pięć na obdrapanych ze starej farby drzwiach była lekko przekrzywiona. Nie zdążył zapukać, gdy skrzydło się otworzyło, a w progu ukazała się uśmiechnięta twarz dawno niewidzianego przyjaciela.

— Witaj, Janku. Jak się cieszę! Kiedy się rozstawiliśmy, nigdy bym nie przypuszczał, że spotkamy się ponownie w Paryżu. Wchodź!

Poppe przekroczył próg. Obrzucił spojrzeniem pokój. Stół, cztery krzesła, szafa, sekretarzyk z przyborami do pisania i otwartym sztambuchem — o czym świadczyły połączone krawędzie i klamerka do zamknięcia książeczki. Szare firanki, wazon z uschniętym kwiatem... *Skromnie, raczej biednie* — pomyślał. Jedynym interesującym elementem wystroju była niewielka litografia zawieszona na ścianie. Przedstawiała nieznamy mu widok jakiegoś miasteczka. Próbował skojarzyć kontur wieży kościelnej i okazałego budynku, zapewne ratusza.

— To Włocławek. Dostałem tę litografię od Zdzisława Janczewskiego. Wychowaliśmy się na tej samej ulicy, na tyłach tego budynku po prawej — Zwierzchowski wskazał głową zabudowania w rogu kamieniodruku. Ręce miał zajęte. Trzymał w nich szklanki z herbatą.

— Znasz pana Janczewskiego? — z udawanym zdziwieniem zapytał Poppe.

— Tak. Znam Zdzisława niemalże od urodzenia — zaśmiał się Zwierzchowski. — Wprawdzie jest ode mnie kilka lat starszy, ale jeszcze zdążyliśmy pograć w kręgle, pobawić się w chowanego-gonionego na włocławskim podwórzu¹.

¹ Chowany-goniony — jedna z najpopularniejszych dziecięcych zabaw połowy XIX wieku. Polegała ona na tym, że spośród kilkorga dzieci losowano policjanta, którego zadaniem było gonić i szukać kolegów. Wyznaczano teren, na którym odbywała się zabawa,

Potem on wyjechał do Warszawy, a ja także, niejako za nim, niedługo później.

— To zacna persona w polskiej emigracji — zauważył jakby mimochodem Poppe. Znał życiorys Zwierzchowskiego bardzo dobrze. Wiedział, że to Janczewski pomógł Zwierzchowskiemu zbliżyć się do członków Komitetu Reprezentacyjnego i poznał go z samym Władysławem Daniłowskim. Właśnie z tego powodu tu teraz był.

— To prawda. Jest jednym z liderów politycznej emigracji paryskiej. Pomógł mi tu na początku. Znalazł pracę i poznał z ciekawymi ludźmi. Ale, ale... Opowiadaj... Co u ciebie, Janku. Muszę się przyznać, że zaskoczyła mnie wiadomość, że jesteś w Paryżu.

Na stole stygła herbata. Płyn był ciemny, oleisty — dużo esencji, mało wody. Taka, jaką lubili w gimnazjalnych czasach, podczas nocnych, tajnych spotkań. Dodawali do niej odrobinę tytoniu fajkowego i pili szklankami, aby odpędzić sen — konspirowali w nocy i uczyli się za dnia. Tak przyrządzony napój wyzwał w nich zapal i entuzjazm do wytężonej pracy. Ktoś kiedyś wspominał, że taką herbatę pili więźniowie i zesłańcy syberyjscy. To od nich pochodziła receptura na pobudzenie organizmu do wysiłku. Nigdy nie dowiedzieli się, czy to prawda. Pociągnęli po łyku.

— Na taką okazję mam coś specjalnego — powiedział Zwierzchowski, wyciągając w kierunku przyjaciela cedrowe pudełko z pozłacanym napisem „Corona” i fantazyjnym, barokowym ornamentem. Pudełko było niezwykle eleganckie i zapewne drogie. W środku w dwóch z czterech miejsc leżały bladobrązowe cygara. Stopy miały już równo przycięte. *Przygotował się* — zauważył w myślach Poppe.

— Dostałem od przełożonego. On często podróżuje służbowo do Sewilli i przywozi stamtąd takie cuda. Często biorę za niego zastępstwa i niedzielne dyżury. Ma chorą matkę, a ja wiecznie potrzebuję pieniędzy. Wiesz, jak jest...

zaś wygrywał ten, kto nie dawał się złapać jak najdłużej. Ci zaś, którzy zostali złapani, pomagali policjantowi w poszukiwaniach pozostałych uczestników.

— zaśmiał się. — Te cygara wybrałem ze względu na pudełko. Będzie dobre na drobiazgi. Ale najpierw musimy je opróżnić — znów się zaśmiał.

Zapalili. Zakaszleli.

Wśród obłoków dymu popłynęły wspomnienia — czasy szkolne, organizacja, epizod w leśnym oddziale powstańczym... Zwierzchowski opowiedział, jak trafił do Paryża. Choć Poppe–Kubary dobrze znał te fakty, udawał zaciekawionego, dopytując o nieistotne szczegóły. Okazywał gospodarzowi zainteresowanie, a zarazem usypiał jego czujność — tak jak uczył go pułkownik Hatzfeld.

Sam zrewanżował się swoją historią, pomijając, oczywiście, fakt kontaktów z Tajnym Wydziałem generała Trepowa. Wspomniał o pracy dla Hauke–Bosaka, o Krakowie i Galicji. Starał się jednak głównie słuchać. Czekał na właściwy moment.

— Może słyszałeś coś o moim rodzeństwie? O siostrach i braciach? Straciłem z nimi zupełnie kontakt. Po aresztowaniu zniknęli zupełnie, jakby zapadli się pod ziemię. Matka podejrzewa, że mogli zostać wywiezieni na katorgę — w głosie Zwierzchowskiego słychać było smutek.

— Nie. Są w Warszawie. Trzymają ich w ramach śledztwa dotyczącego Waszkowskiego².

— Są w Cytadeli? — wykrzyknął Zwierzchowski i aż się zakrztusił.

— Nie. W więzieniu przy Pawiej. Choć nie można wykluczyć, że przewożą ich również do Cytadeli. Wiesz przecież, że Rosjanie mają w zwyczaju przetrzymywanie więźniów z miejsca na miejsce, jak worki kartofli. Choć wszyscy brali czynny udział w powstaniu, są więźniemi w związku z rozpracowywaniem Warszawskiej Organizacji Miejskiej. Twoja siostra była blisko Traugutta,

² Aleksander Waszkowski — ostatni naczelnik Warszawy w powstaniu styczniowym. Był członkiem Warszawskiej Organizacji Miejskiej. W lutym 1863 roku przeprowadził akcję przejścia map sztabowych, a w czerwcu tego samego roku — Kasy Głównej Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego. Mianowany ostatnim powstańczym naczelnikiem Warszawy, funkcję tę pełnił od 10 grudnia 1863 roku do 19 grudnia 1864 roku. Więziony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Został stracony na jej stokach 17 lutego 1865 roku wraz z Emanuelem Szafarczykiem. Była to ostatnia w Warszawie publiczna egzekucja uczestników powstania.